

Opowieść o Lwim Kompasie

W samym środku Tęczowego Oceanu leżały dziesiątki wysp. Każda wyspa miała inny kolor i inne zwyczaje. Była Wyspa Srebrnych Skał, na której lwy uwielbiały wspinać się jak kozice. Była też Wyspa Złotych Traw, gdzie trawa była tak miękka, że można było się w niej zakopać aż po uszy.

Miedzy tymi wyspami płynął w małej, drewnianej łódce lew o imieniu Lonek. Był młody, miał jeszcze trochę za duże łapy i niesforną grzywę, która sterczała mu we wszystkie strony, jakby ktoś pomylił ją z miotłą.

Lonek miał jedną niezwykłą rzecz. W jego piersi, obok bijącego serca, mieszkał... mały kompas. Nie zwyczajny, nie z igłą, ale świetlisty i ciepły. Ten kompas potrafił mu pokazywać, co jest dla niego dobre i bezpieczne, nawet jeśli wszyscy wokół krzyczeli co innego.

Tylko że ostatnio ten kompas jakby się pomylił.

– Czemu niczego nie pokazujesz? – mruknął Lonek, siedząc w łódce. – Mam już dość.

Jego łódka kołysała się leniwie na falach, ale w środku lonkowego brzucha szalała prawdziwa burza.

Na jednej wyspie, Wyspie Miodowych Drzew, mieszkała jego mama – Lwica Mila. Była ciepła jak słońce, umiała śmiać się nawet wtedy, gdy padał deszcz, i zawsze znajdowała czas, żeby wysłuchać, jak Lonek opowiadał o swoich przygodach.

Na innej wyspie, Wyspie Wysokich Fal, mieszkał jego tata – Lew Bruno. Silny, głośny, odważny. Potrafił jednym rykiem zatrzymać stado bawołów. Lonek był z niego bardzo dumny.

Kiedyś mieszkali razem na jednej wielkiej wyspie. Ale pewnego dnia tata zapakował swoje rzeczy do drugiej łodzi, mama nie chciała patrzeć w jego stronę, a Lonek nie rozumiał, dlaczego nagle wszystko się rozpadło jak zamek z piasku po sztormie.

Teraz Lonek pływał między obiema wyspami.

I za każdym razem, kiedy dopływał do którejś z nich, czuł w sercu pęknięcie. Bo kiedy był u mamy, tęsknił za tatą. A kiedy był u taty – tęsknił za mamą.

Na dodatek na Wyspie Wysokich Fal pojawiła się nowa lwica – Lira – i jej synek, mały lewek Figo. Tata często brał go na grzbiet, trochę częściej niż Lonka. Częściej się z nim bawił. Częściej go chwalił.

– Brawo, Figo, jaki ty jesteś szybki! – śmiał się tata. – Prawie tak szybki jak ja, kiedy byłem młody!

Lonek stał wtedy kawałek dalej, udając, że go to nie obchodzi. Kopał kamyczek łapą i mówił do siebie w myślach:

„Ja też jestem szybki...”

Czasem tata mówił też takie rzeczy, które wbijały się Lonkowi w serce jak kolce.

– Wiesz, Lirko – mruczał głośno przy ognisku – Mila to zawsze wszystko komplikowała. Z nią nic się nie dało spokojnie. Dobrze, że teraz jest inaczej.

Lira kiwała głową. Figo bawił się patykiem.

A Lonek... czuł, jak robi mu się gorąco w oczach.

„Przecież to moja mama” – myślał. – „Ja ją kocham. Jak on może tak o niej mówić przy mnie?”

Ale kiedy chciał coś powiedzieć, głos chował mu się gdzieś między pazurami.

Tego dnia, kiedy płynął łódką przez Tęczowy Ocean, Lonek był naprawdę zmęczony.

– Nie chcę wybierać, kogo mam kochać bardziej – wyszeptał. – Nie chcę słuchać złych słów o mamie. Ale nie chcę też, żeby tata się na mnie złościł... Co ja mam zrobić?

Kompas przy jego sercu świecił bardzo słabo, jakby też nie znał odpowiedzi.

Łódka Lonka przybiła tego dnia do Wyspy Miodowych Drzew. Powietrze pachniało miodem i kwiatami. Pszczoły leniwie bzyczały, a słońce miękko dotykało grzbietu małego lwa.

Mama Mila czekała na brzegu. Zobaczyła syna i od razu podbiegła.

– Mój dzielny żeglarzu! – zawołała, tuląc go mocno. – Jak minął czas u taty?

Lonek najpierw chciał odpowiedzieć: „Dobrze”, jak zawsze. Ale jakoś słowa nie przeszły mu przez gardło. Zamiast tego tylko wzruszył ramionami.

Mama spojrzała mu w oczy. Jej wzrok był ciepły i spokojny.

– Idziemy na drzewo? – zaproponowała. – Mam nową gałąź widokową. Podobno widać z niej aż trzy wyspy naraz.

Wspięli się razem na wysokie miodowe drzewo. Usiedli na szerokiej gałęzi. Pod nimi świecił Tęczowy Ocean. Z daleka było widać ciemniejszy zarys Wyspy Wysokich Fał.

– Mama... – zaczął cicho Lonek.

– Mhm? – Mama nie poganiała, tylko czekała.

– A czy ty... czy ty nie lubisz taty? – wymamrotał.

Mama westchnęła, patrząc w dal.

– To skomplikowane – odpowiedziała szczerze. – Jako partner... już do siebie nie pasujemy. Dużo nas bolało. Ale jako tata... – odwróciła się do Lonka. – ...jako tata on zawsze będzie twoim tatą. I wiem, że go bardzo kochasz.

– Ale on... – Lonek zacisnął zęby. – On mówi o tobie rzeczy, które... kłują.

Mama zamilkła na moment. Jej uszy drgnęły niespokojnie.

– Mówi to przy tobie? – zapytała spokojniej, niż czuła w środku.

Lonek skinął głową.

– I jeszcze... – dodał – ciągle bawi się z Figiem. Figo to, Figo tamto... A ja czasem czuję się jak... jak niewidzialny kamyk na plaży.

Mama objęła go łapą.

– Wiesz, co widzę ja, kiedy na ciebie patrzę? – zapytała.

– Co?

– Odważnego lwa, który ma prawo kochać oboje swoich rodziców. I którego serce jest tak duże, że starczy w nim miejsca dla wielu osób. Nawet jeśli dorośli robią czasem rzeczy, które są dla ciebie trudne.

– Ale ja nie wiem już, co jest dobre – powiedział Lonek. – Jak jestem u taty i on źle mówi o tobie, to... czuję się, jakbym cię zdradzał, kiedy słucham i nic nie mówię. A jak jestem u ciebie i tęsknię za tatą, to czuję się, jakbym... jakbym cię zdradzał.

Mama chwilę milczała. Słowa Lonka były ciężkie jak wielkie kamienie.

– Posłuchaj – powiedziała w końcu. – To, co czujesz, ma nazwę. To jest taki... „rozciągnięty brzusek serca”. Serce chce być przy jednym i przy drugim, a nie potrafi się rozdzielić. To bardzo trudne uczucie, ale ono nie znaczy, że robisz coś złe.

– A co, jeśli ja zrobię coś nie tak i tata przestanie mnie lubić? Albo ty? – wyszeptał.

Mama pocałowała go w czoło.

– Nasza miłość do ciebie nie jest jak zabawka, którą można zgubić. Jest jak... jak słońce. Czasem chmury ją zasłonią i wydaje się, że jej nie ma. Ale ona tam jest. Cały czas.

Potem spojrzała mu w oczy.

– Ale jest coś ważnego – powiedziała ciszej. – Nawet jeśli bardzo kochasz tatę, masz prawo nie chcieć słuchać, jak ktoś mówi źle o kimś, kogo też kochasz. Nawet jeśli tym kimś jestem ja. I masz prawo mówić o tym głośno.

– Ja? Głośno? – parsknął niepewnie Lonek. – Ja mam tylko... mały głos.

– Twój głos jest większy, niż myślisz – odpowiedziała mama. – A wiesz, co może ci pomóc?

– Co?

– Twój własny kompas – powiedziała i dotknęła łapą miejsca przy jego piersi. – On wie, kiedy coś jest dla ciebie krzywdzące, nawet jeśli dorośli mówią, że „to nic takiego”.

Lonek spojrzał w dół. Kompas w jego sercu zamigotał odrobinę jaśniej.

– Ale ja nie wiem, jak... – zaczął.

– Nie musisz wiedzieć od razu – uśmiechnęła się mama. – Nauczysz się. Krok po kroku. Jak żeglarz, który najpierw boi się sztormu, a potem uczy się, jak ustawić żagle.

Tego wieczoru, kiedy zasypiał w jaskini pośród miodowych zapachów, Lonkowi po raz pierwszy od dawna było trochę źzej. Może naprawdę jego głos mógł być odrobinę większy?

Kilka dni później Lonek znów płynął do Wyspy Wysokich Fal. Tego ranka Tęczowy Ocean był niespokojny. Fale chlupały o burtę łódki, jakby chciały go ostrzec:

„Uważaj. Dziś będzie trudny dzień.”

Na brzegu już czekał tata Bruno. Obok niego stał Figo, podskakując niecierpliwie.

– Looooon! – zawołał Figo. – Chodź, chodź! Tata obiecał, że pobawimy się w wyścig na klifie!

– Oho, mój starszy chłopak! – ryknął Bruno wesoło i chwycił Lonka łapą za kark, przyciągając do siebie. – No, jak tam u mamy?

– Dobrze – odpowiedział Lonek krótko.

– Znowu pewnie te jej miodowe opowieści – prychnął tata. – Z nią wszystko musi być słodkie jak ulepek. Kiedyś to ona potrafiła jednym słowem zepsuć najlepszy dzień.

Lonek poczuł lekkie mrowienie przy sercu. Jakby jego kompas próbował go uszczypnąć.

„Nie lubię, kiedy tak mówisz” – pomyślał. Ale usta miał zamknięte.

Pobiegli na klif. Skały były śliskie, a wiatr wiał mocno. Lira została w jaskini, przygotowując posiłek. Tata popatrzył na obu chłopców.

– No, który pierwszy do tamtego głazu? – zawołał. – Raz, dwa... trzy!

Figo rzucił się biegiem. Lonek ruszył za nim. W połowie drogi dogonił młodszego lwa i minął go. Trawy smagały mu łapy, w uszach szumiał wiatr.

Dobiegł pierwszy.

– Ha! – wyrwało mu się. – Udało się!

Tata klasnął łapami.

– Wiedziałem! – ryknął z dumą. – Mój syn! Widzisz, Figo? Musisz jeszcze poćwiczyć, ale nie martw się, nauczymy cię.

Figo był trochę smutny, ale tata przytulił obu naraz. Lonek poczuł w piersi ciepło. Na chwilę. Jak mały promień słońca, który wpadł przez chmury.

„Może nie jest tak źle” – pomyślał. – „Może tata mnie jednak widzi.”

Wieczorem usiedli przy ognisku. Lira podała pieczone ryby. Fale rozbijały się o skały, a niebo było pełne gwiazd. Lonek czuł się przez moment prawie szczęśliwy.

Ale potem rozmowa skręciła tam, gdzie Lonek nie chciał.

– Wiesz, Lirko – zaczął znów tata, jakby to był jego ulubiony temat – kiedyś twoja mama... – spojrzał na Lonka – pamiętasz, jak się wściekała o wszystko? Jak krzyczała, kiedy wracałem późno? Zawsze robiła sceny. Z nią nie dało się normalnie żyć. Dobrze, że teraz Figo ma spokojny dom.

Lira zacisnęła wargi, jakby chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymała.

Figo patrzył raz na tatę, raz na Lonka. Nie rozumiał wszystkiego, ale czuł napięcie.

Kompas w sercu Lonka nagle zaświecił bardzo jasno i bardzo gorąco. Aż zabolalo.

„Nie chcę tego słyszeć” – krzyczało coś w środku. – „To moja mama. Ja ją kocham. To boli!”

Ale na zewnątrz Lonek siedział cicho, zjeżony, wpatrzony w ziemię.

– I jeszcze zawsze musiała mieć ostatnie słowo – ciągnął tata, nie patrząc na syna. – Jak dziecko. Zamiast po prostu przyznać, że ja miałem rację...

Każde słowo było jak kamień wrzucany do żołądka Lonka.

W pewnym momencie coś w nim pękło.

– Przestań! – wyrwało mu się nagle. Głos zabrzmiał głośniejszy, niż sam się spodziewał.

Nastała cisza. Nawet fale jakby na chwilę ucichły.

Tata powoli obrócił głowę w jego stronę.

– Co powiedziałeś? – spytał, mrużąc oczy.

Lonek poczuł, jak jego serce bije jak oszalałe.

– Powiedziałem... – przełknął ślinę – powiedziałem: przestań. Nie chcę, żebyś tak mówił o mamie. Przy mnie.

Tata zmarszczył brwi.

– Słucham? – warknął. – Przecież mówię tylko prawdę. A ty jesteś już na tyle duży, żeby ją znać.

– Może i tak – odpowiedział drżącym głosem Lonek – ale ja ją kocham. Jest dla mnie ważna. I kiedy tak mówisz, to... to boli. Jakbyś uderzał też we mnie.

Bruno odsunął się trochę.

– Nie bądź taki wrażliwy – mruknął. – Przesadzasz. Widzisz, Liro? On jest taki jak ona. Wszystko bierze za bardzo do siebie.

Te słowa były jak silna fala, która nagle zepchnęła Lonka z klifu, prosto w zimną wodę.

Wstał gwałtownie.

– Wcale nie jestem jak ona! – krzyknął. – Jestem... jestem sobą!

I pobiegł w stronę brzegu, zanim ktoś zdążył go zatrzymać.

Noc była ciemna. Tylko księżyc rzucał blade światło na Tęczowy Ocean. Lonek wsiadł do swojej łódki z taką złością, że prawie ją przewrócił.

– Głupi tata... – mruczał, odpychając się od brzegu. – Głupie słowa... Głupie wszystko...

Łódka wypłynęła na wzburzone fale. Wiatr zawył głośniejsze. Krople wody bryzgały na grzbiet małego lwa.

W środku jednak było jeszcze gorzej.

– Może nie powinienem nic mówić... – pomyślał nagle. – Może tata teraz mnie nie będzie lubił. Może naprawdę jestem za wrażliwy... Może wszystko to moja wina...

Fale były coraz wyższe. Łódka podskakiwała, raz w górę

Nad ranem łódka Lonka przybiła do brzegu Wyspy Miodowych Drzew. Był zmęczony, mokry i bardzo, bardzo cichy.

Mama Mila już czekała. Jej oczy były czerwone ze strachu i niewyspania.

– Lonek! – pobiegła w jego stronę. – Płynąłeś w nocy?! Bałam się, że cię stracę!

Przytuliła go tak mocno, że prawie zabrakło mu tchu. Ale ten uścisk był jak kłoda bezpieczeństwa.

Usiedli na piasku. Morze szumiało spokojniej niż w nocy.

– Chcę wiedzieć wszystko – powiedziała mama. – Nie będę się na ciebie złościć za to, co czujesz. Obiecuję.

I Lonek opowiedział.

O ognisku. O słowach taty, które kłuły jak kolce. O tym, że powiedział „przestań”. O tym, że usłyszał „jesteś taki jak ona” i „za wrażliwy”. O nocnej burzy na morzu. O kompasie, który powiedział, że to nie jego wina. O świetlikach wspomnień, które przypomniały mu, że kiedyś było też dużo dobrej miłości.

Mama słuchała do końca. Nie przerywała. Tylko jej ogon czasem nerwowo drgał w piasku.

Kiedy skończył, dotknęła łapą miejsca przy jego sercu.

– Twój kompas mówi bardzo mądre rzeczy – powiedziała cicho. – To naprawdę nie jest twoja wina. Ani nasze rozstanie, ani to, jak tata o mnie mówi. To są sprawy dorosłych. Ty masz prawo po prostu być dzieckiem. I kochać oboje rodziców.

– Ale co, jeśli tata będzie chciał, żebym był „po jego stronie”? – wyszeptał Lonek.
– A ty po swojej?

Mama chwilę milczała, potem odpowiedziała szczerze:

– Wtedy to my, dorośli, robimy coś źle. Bo ty nie jesteś tarczą ani posłańcem. Jesteś naszym synem. Ja postaram się z tatą o tym porozmawiać. To moje zadanie, nie twoje.

– Ale ja już mu powiedziałem „przestań” – jęknął Lonek. – I mam wrażenie, że wszystko tylko się popsło.

– Wiesz... – mama westchnęła – czasem, kiedy ktoś po raz pierwszy słyszy granicę „dość”, najpierw się złości. To nie znaczy, że ta granica jest zła. Ona jest potrzebna. Jestem z ciebie dumna, że o siebie zadbałeś.

– Nawet, jeśli on się zdenerwował? – upewnił się.

– Nawet wtedy – przytaknęła. – Jego złość jest jego. Twoja odwaga jest twoja.

– A jak ja mam wiedzieć, gdzie jest moje miejsce? – zapytał po chwili. – Czasem czuję, jakby nigdzie nie było dla mnie „całego miejsca”. Tylko kawałek tu i kawałek tam.

Mama wstała.

– Chodź – powiedziała. – Zrobimy mapę. Twoją własną.

W jaskini mama przyniosła duży, płaski kamień i kolorowe kawałki kredowej skały. Żółtą, niebieską, zieloną i różową.

– To będzie twoje serce – narysowała na środku okrąg. – W nim jest miejsce na wszystko, co kochasz.

W środku dorysowała malutki, świecący punkcik.

– A to twój kompas.

Wokół serca narysowała wyspy.

– Tu Wyspa Miodowych Drzew. Tu Wyspa Wysokich Fal. Tu Wyspa Żółtych Traw, gdzie lubisz biegać sam. A tu... – dorysowała małą, cichą wysepkę – ...to będzie Wyspa Tylko Lonka. Tylko twoja. Nikt się tam nie kłóci, nikt nic od ciebie nie chce. To miejsce odpoczynku w twojej wyobraźni.

– Ale przecież ja mieszkam naprawdę na innych wyspach – zmarszczył nos Lonek.

– Tak – uśmiechnęła się mama – ale też nosisz te wyspy w środku. Zobacz: tu w twoim sercu jest miejsce na mamę. . . i tu jest miejsce na tatę. One nie muszą się gryźć. One po prostu są. Ty nie musisz wybierać, która część twojego serca ma wygrać.

– Czyli. . . nie zdradzam ciebie, kiedy kocham tatę? – upewnił się.

– Nie zdradasz – odpowiedziała bez wahania. – I nie zdradasz taty, kiedy tęsknisz za mną. Miłość do jednego rodzica nie zabiera miłości do drugiego. Twoje serce potrafi się powiększać.

Lonek wziął kredę do łapy i dorysował dwa cienkie, złote mosty: z serca do Wyspy Miodowych Drzew i z serca do Wyspy Wysokich Fal.

– To mosty – wyjaśnił. – Żeby wiedzieć, że zawsze mogę wrócić. Nawet jak dorośli się złączą.

Mama skinęła głową.

– Bardzo mądre mosty – powiedziała. – A teraz możemy wymyślić zdanie, które pomoże ci, kiedy znowu będzie ci ciężko u taty. Takie twoje własne „zakłęcie graniczne”.

– Jakie? – oczy Lonka błysnęły.

– Na przykład: „Tato, nie chcę słyszeć złych słów o mamie. To dla mnie za trudne.” Albo: „Tato, kocham i ciebie, i mamę. Nie chcę być między wami.”

– Mogę tak powiedzieć? – spytał.

– Możesz. Masz do tego prawo – przytaknęła. – A jeśli on nadal będzie mówił, wtedy ty możesz pójść na swoją wewnętrzną Wyspę Tylko Lonka – choćby tylko w myślach. Odetchnąć, posłuchać kompasu. A ja. . . ja zajmę się resztą. Jak dorosła.

Lonek przytulił się do niej.

Kompas w jego sercu zaświecił jasno i równo. Po raz pierwszy od dawna nie czuł się rozdarty na pół. Czuł, że jest JEDNYM LONKIEM, nawet jeśli ma DWIE WYSPY.

Kilka dni później znowu płynął w stronę Wyspy Wysokich Fal. Brzuch trochę ścisnął go ze stresu, ale w środku miał teraz swoją mapę i mosty.

Na brzegu czekał tata. Tym razem nie ryknął głośno na powitanie. Podeszedł powoli.

– Hej, Lonek – powiedział ciszej niż zwykle. – Możemy chwilę pogadać, zanim pójdziemy na klif?

Usiedli na kamieniu przy brzegu.

Tata chrząknął niespokojnie.

– Twoja mama była u mnie – zaczął. – Powiedziała mi... co się stało przy ognisku. I co ty poczułeś.

Lonek spuścił wzrok na piasek.

– Ja... – tata odetchnął głęboko – nie jestem dobry w przeproszaniu. Ale spróbuję. Kiedy mówiłem o twojej mamie, myślałem, że „mówię tylko prawdę”. Nie pomyślałem, że ta prawda może cię ciębie jak noże. Bo dla mnie ona jest była partnerką. Ale dla ciebie... jest po prostu mamą. I ty masz prawo ją kochać.

Lonek podniósł nieśmiało oczy.

– Zraniłem cię – dodał Bruno. – I kiedy powiedziałaś „prześń”, zamiast cię posłuchać, jeszcze cię skrytykowałem. To było niesprawiedliwe. Nie jesteś „za wrażliwy”. Jesteś po prostu... uważny. I masz kompas, który działa lepiej niż mój.

Miedzy nimi przeleciała mewa, krzycząc głośno – jakby chciała narysować kropkę na końcu tego zdania.

– A ja... – zaczął niepewnie Lonek – bałem się, że przez to, co powiedziałem, przestaniesz mnie lubić.

Tata aż się skrzywił, jakby go coś mocno ukuło.

– Nigdy – odparł z naciskiem. – Mogę być wkurzony. Mogę być zmęczony. Mogę czasem gadać głupoty. Ale przestać cię kochać? Nie ma takiej fali, która by to zabrała.

– A jeśli znowu zaczniesz mówić źle o mamie? – zapytał cicho Lonek. – Co wtedy?

Tata podrapał się w karku.

– Pewnie mi się czasem wyrwie – przyznał szczerze. – Ale będę się starał. I jeśli powiesz: „Tato, nie chcę tego słuchać, to dla mnie trudne” – postaram się zamknąć pysk. Albo pójść wyć gdzieś dalej, bez twoich uszu.

Na chwilę obaj się uśmiechnęli.

– Wiesz... – dodał tata – jak mówiłem, że jesteś „taki jak ona”, to miało być obraźliwe. A teraz myślę, że jeśli masz od niej tę wrażliwość, to... może to jest właśnie dobra część. I ty nie jesteś „jak ona” ani „jak ja”. Jesteś po prostu... LONKIEM.

W tej chwili kompas w sercu małego lwa zaświecił ciepło. Nie idealnie – ale wystarczająco jasno, by poczuć, że stoi na czymś bardziej stabilnym niż tylko huśtające się fale.

– Tato... – powiedział nieśmiało – a czy Figo nie zabiera ci całej miłości?

Tata otworzył szerzej oczy.

– Co? – zdziwił się. – Skąd taki pomysł?

– Bo często się z nim bawisz. I chwalisz go. A ja czasem czuję się jak... zapasowy lew – wyszeptał.

Tata aż westchnął.

– O nie. – Pokręcił głową. – Miłość to nie jest jedna ryba, którą trzeba podzielić na kawałki. To bardziej jak ognisko: możesz dołożyć więcej drewna, żeby starczyło dla wszystkich. Figo jest moim synem Liry. Ty jesteś moim synem z twoją mamą. Obu was kocham. Inaczej – bo jesteście różni – ale nie mniej.

Zawołał:

– Figo! Chodź tu na chwilę!

Mały lewek przybiegł, trochę zziajany.

– Słuchaj, Figo – powiedział Bruno – Lonek jest moim synem. Ty też jesteś dla mnie bardzo ważny. I nie potrzebuję, żebyście się ścigali o moje serce. Wystarczy go dla was obu, jasne?

Figo kiwnął głową.

– Ja lubię Lonka – dodał. – Nauczył mnie, jak skakać po skałach. Fajnie, że cie mamy.

Lonek poczuł, jak jego „rozciągnięty brzuszec serca” przestaje boleć aż tak bardzo. Nadal czuł różne rzeczy naraz – tęsknotę, ulgę, trochę strachu – ale już nie sam.

Minęło jeszcze trochę czasu. Dorośli czasem nadal się spierali – ale częściej robili to z dala od uszu Lonka. Nie zawsze idealnie, ale lepiej.

Bywały dni, gdy kompas w sercu lwa świecił jaśniej. Bywały też takie, kiedy znowu przygasał. Ale Lonek wiedział już kilka ważnych rzeczy:

że wolno mu kochać i mamę, i tatę, i nie musi wybierać „strony”, że może mówić „przestań”, kiedy czyjeś słowa go ranią, że nie jest odpowiedzialny za kłótnie dorosłych ani za to, że ich związek się skończył, że oprócz brzegu mamy i brzegu taty ma też swoją „Wyspę Tylko Lonka”, gdzie zawsze może odpocząć w myślach. Pewnego wieczoru siedział znów na gałęzi miodowego drzewa, obok mamy.

– Wiesz, co jest dziwne? – zaczął.

– Co takiego? – zapytała.

– Myślałem, że jak wasz świat się rozpadnie na dwie wyspy, to moje serce też się rozpadnie na pół – powiedział. – A ono się chyba... po prostu powiększyło. Czasem boli, ale jest większe.

Mama uśmiechnęła się lekko.

– Tak właśnie czasem działa serce – odpowiedziała. – Pęka... a potem rośnie, jeśli dostaje wystarczająco dużo czułości. I jeśli ktoś mu uwierzy, kiedy mówi, że boli.

Noc rozlała się nad Tęczowym Oceanem. Na wodzie odbijały się dwa brzegi: Wyspa Miodowych Drzew i Wyspa Wysokich Fal. Między nimi, jak mała gwiazdka na wodzie, kołysała się łódka Lonka.

W jego piersi kompas świecił równym, spokojnym światłem.

Od tej pory, ilekroć fale robiły się zbyt wysokie, Lonek wiedział, że nie musi przez nie przeskakiwać sam. Bo miał mapę, mosty, Wyspę Tylko Lonka... i kilka dorosłych, którzy uczyli się razem z nim, jak kochać tak, żeby nie bolało.

A Tęczowy Ocean już zawsze pozostawał miejscem, gdzie serce może mieć więcej niż jeden brzeg – i nadal być jednym, dzielnym sercem małego lwa.